

Prawdziwa a pozorna praca

Autor: Llewelyn H. Rockwell Jr.

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Krzysztof Miklaszewski

Z wielu różnych przyczyn rozmiary bezrobocia są znacznie poważniejsze niż mogłoby się wydawać. Na przykład, w trakcie amerykańskiego spisu powszechnego urzędnicy zatrudnili około 700 tysięcy osób do zbierania danych — osób, które w innej sytuacji z trudem próbowałyby swoich sił na dynamicznym rynku pracy. Ci ludzie wybrali pracę rachmistrza spisowego, gdyż była ona pewna, przyzwoicie płatna i nie wymagała nietypowych umiejętności (każdy potrafi chodzić od drzwi do drzwi i wypytywać ludzi o ich życie prywatne).

Dzięki temu liczba zatrudnionych tymczasowo wzrosła. Ale teraz prace związane ze spisem są na ukończeniu (dość niezwykle zjawisko, ponieważ posady rządowe zwykle nie dają się zlikwidować przez długie lata). Ci wszyscy ludzie stają teraz wobec naglącej konieczności znalezienia zatrudnienia w gospodarce zdewastowanej działaniami rządu.

W prasie można znaleźć liczne pochwalne artykuły poświęcone tym ludziom i ich pracy, w których rozdiera się szaty nad widmem ich bezrobocia. Takie podejście rodzi jednak pytania. Jeśli te posady były takie wspaniałe, czemu właściwie je likwidować? Z pewnością istnieje możliwość zatrudnienia tych osób na innych stanowiskach w sektorze publicznym. Ktoś mógłby rzec, że tym sposobem ludzie znaleźliby zatrudnienie, praca zostałaby wykonana i wszystkim żyłoby się lepiej.

Zgadza się? Otóż nie. Prace nad spisem nie pełnią żadnej funkcji rynkowej, zaś płace rachmistrzów pochodzą z kieszeni podatnika, co oznacza, że ich posady przyczyniają się do spadku zamożności społeczeństwa. Wysysają bogactwo i siłę roboczą z sektora prywatnego i marnotrawią je w nieproduktywnej branży. W rzeczy samej, idąc dalej tym tropem możemy stwierdzić, że likwidacja tych posad jest krokiem w kierunku ozdrowienia gospodarki.

Jako że w dzisiejszych czasach rozpowszechniły się liczne ekonomiczne mity, dalsze wyjaśnienia wydają się konieczne. Istotą zatrudnienia nie jest po prostu praca — jest nią praca produktywna i ekonomicznie użyteczna.

Na przykład możliwe byłoby znaczne ograniczenie bezrobocia przez ustawową regresję w postępie technicznym. Można by zakazać używania ciężarówek, wprowadzając tym samym przymus transportowania dóbr samochodami osobowymi, co stworzyłoby miliony nowych miejsc pracy. Albo w ogóle zlikwidować samochody i stworzyć nawet więcej etatów dla tragarzy.

W obu przypadkach liczba nowopowstałych miejsc pracy znacznie przekroczyłaby liczbę zwolnień. Ale czy poskutkowałoby to wzrostem zamożności społeczeństwa? W żadnym wypadku. Taka polityka doprowadziłaby tylko do drastycznego i powszechnego zubożenia ludności. Przeciw takim „cudownym” receptom wystąpił Henry Hazlitt, mówiąc, że dobry ekonomista myśli o tym, co jest dobre nie tylko dla jednej grupy (na przykład bezrobotnych), ale dla całego społeczeństwa, i to nie w krótkim, a w długim okresie.

Praca ma sens wtedy, gdy prowadzi do dostarczenia dóbr i usług wartościowych z punktu widzenia rynku. Jeśli konsumenci nie zgłaszają zapotrzebowania na owoce danej pracy, ludzie tracą czas, wykonując ją. Wbrew temu, co mówił Keynes, nic społeczeństwu nie da zatrudnienie wszystkich przy budowie piramid. Nie miałyby żadnego sensu zatrudnianie tysięcy ludzi do psucia nowych telefonów komórkowych, po czym naprawiania ich ponownie, czy też do kopania i zasypywania tych samych rowów. Dlaczego? Ponieważ takie przedsięwzięcia nie mają żadnego ekonomicznego uzasadnienia.

Żeby było jasne: bogaty przedsiębiorca może rozkręcić przedsięwzięcie, polegające na czym tylko zechce, nawet jeśli przynosi to straty i jest kompletnym nonsensem. Ale żeby móc sobie na to pozwolić będzie musiał trwonić własne środki przez nieokreślony okres, nawet w nieskończoność. Jednak w dniu, w którym uzna dalsze finansowanie przedsięwzięcia za bezcelowe, miejsca pracy po prostu znikną.

Oczywiście żaden rozsądny przedsiębiorca nie będzie zajmował się czymś takim. Jeśli chcecie stworzyć i utrzymać nierentowne miejsca pracy, wiedzie do tego tak naprawdę tylko jedna droga: poprzez działania rządu. Rząd zabiera pieniądze z sektora prywatnego i trwoni je na wiele sposobów, nie biorąc pod uwagę, czy dana praca będzie warta wydanych na nią pieniędzy.

Opodatkowanie i zaciąganie długu publicznego, niezbędne do sfinansowania etatów publicznych, jest drenowaniem środków z mechanizmu, dzięki któremu następuje realny wzrost zamożności. Dzieje się tak nie tylko w przypadku etatów związanych ze spisem powszechnym, ale wszelkich form zatrudnienia w sektorze publicznym, czy to w administracji, wojsku czy oświacie. Dlatego też znajdujący się na budżetowej liście płac nie powinni być wliczani do statystyk jako zatrudnieni.

Można by rzec, że niektóre publiczne etaty są pożyteczne, a owoce ich pracy są niezbędne społeczeństwu w długim okresie. W końcu potrzeba nam wykształconego społeczeństwa, a dane pochodzące ze spisu mogą być przydatne sektorowi prywatnemu przy planowaniu inwestycji. Lecz jeśli jest to prawdą, to nie ma powodu, by sektor prywatny nie miał zająć się świadczeniem i tych usług.

Tak też się dzieje. Przedsiębiorcy dysponują bardzo wyrafinowanymi środkami do podnoszenia kwalifikacji swoich pracowników i uzupełniania luk po publicznej edukacji. To samo dotyczy danych pochodzących ze spisu, które są raczej potrzebne państwu do pełniejszej kontroli nad społeczeństwem, bowiem sektor prywatny dysponuje własnymi metodami gromadzenia danych niezbędnych do jego działalności. Toteż nawet jeśli owoce pracy sektora publicznego byłyby dla kogoś pożyteczne, ich beneficjent mógłby sam się o nie postarać za własne fundusze.

Podczas gdy uwaga opinii publicznej zwrócona jest na tracących pracę rachmistrzów, prawdziwa katastrofa ma miejsce w sektorze prywatnym atakowanym codziennie przez rząd. Właśnie dlatego niedawne statystyki dotyczące zatrudnienia wcale nie wskazują na wielką poprawę. Można dostrzec zaledwie drobny wzrost w ciągu ostatniej dekady, co dobitnie pokazuje, iż miejsca pracy wygenerowane przez ostatni *boom* gospodarczy zostały niemal kompletnie wymiecione przez następującą po nim recesję.

Na tym powinna się skoncentrować uwaga społeczeństwa, nie zaś na programach rządowych. Trzeba zaprzestać dalszego ich stosowania, zdecydowanie zmniejszyć podatki i znieść wszelkiego rodzaju regulacje. Potrzebne jest ograniczenie płac w pewnych sektorach, aby zatrudnienie mogło powstać w innych. Rząd nie może zaplanować i zorganizować realnego wzrostu zatrudnienia. Może najwyżej usunąć się z drogi i pozwolić mu powstać samoistnie.